



Każda epoka i każde pokolenie ma swoje charakterystyczne cechy. W czasie kataklizmów, dramatów życiowych ludzie więcej się zastanawiają nad fundamentalnymi pytaniami swego bytu: jak wyżyć, dlaczego żyć, po co walczyć? W warunkach pokoju i dobrobytu, kiedy podstawowe potrzeby człowieka (życie, jedzenie, mieszkanie) są zaspokojone, zaczyna grozić mu pokusa przestać myśleć i zatrzymać się na rozkoszowaniu się momentem. Jednym z najbardziej destruktywnych problemów człowieka jest jego życiowa nieprzezorność, nieustanny powrót do tego, co jest teraz, i pozbieganie pytań o dalsze perspektywy. W takiej sytuacji jedynym, co tu i teraz jest dostępne człowiekowi, jest on sam i jego zapotrzebowania. Jednostka robi siebie centrum wszechświata, swoje aktualne „chcę” wyprowadza na poziom absolutnie słusznego i dobrego. Własne zaślepienie powoli odrywa taką osobę od rzeczywistości. Świat natomiast wydaje się być ślepy wobec tych „chcę” i „żądam”. Wtedy następuje kryzys niezgodności z niepodwładnym światem, chęć ucieczki od niego do wirtualnego świata marzeń (własnych bądź tych wskazanych przez showbiznes) lub w ogóle skończenia z życiem. To w skrajnym przypadku. Zwykle większość ludzi w swej niechęci do życia przerabia swoją drogę życiową na balansowanie pomiędzy „chcę” i „powinieniem”.

†

Gdzie kryje się źródło zła syndromu chronicznego niezadowolenia? Dlaczego wielu ludzi boi się zastanawiać poważnie nad życiem? Dlaczego nie szuka prawdy, żeby ona ich wyzwoliła? W świecie współczesnym są różne warianty odpowiedzi na te pytania. Kościół - głos Pana Boga w świecie – daje odpowiedź Autora człowieka na jego pytania i wskazuje drogę uratowania. Odpowiedź ta kryje się w krótkich słowach codziennej modlitwy-pacierza każdego katolika: „Wierzę... w życie wieczne”.

Uświadczenie katolickiej prawdy wiary o przeznaczeniu człowieka ku Wieczności wyraźnie zmienia jego perspektywę życiową. Jest diametralna różnica pomiędzy osobą, która wierzy w życie wieczne, i osobą, która wierzy, że przestanie istnieć razem ze śmiercią swego ciała. W pierwszym przypadku cel życia jest poza bytem ziemskim i cielesnym. W drugim, odwrotnie, ten cel jest w czasowym, ziemskim, śmiertelnym. Pierwszy wierzy w życie i sens, drugi – w śmierć i bezsensowność. Dla pierwszego życie ziemskie jest startem, środkiem, drogą do czegoś wielkiego. Dla drugiego – przypadkową szansą, bezmyślnym trwaniem w koszmarnym świecie, z którego należy „wycisnąć” coś przyjemnego i... zginąć. Bóg przez Kościół otwiera perspektywę, pokazuje alternatywę i zostawia wybór za nami.

Wierzę w życie wieczne. Jeżeli jest mi smutno lub tęsknię, ktoś skrzywdził lub boli, wtedy tęsknię

Nawiedzają mnie myśli o śmierci i nie jest to skutkiem jakichś tragicznych wydarzeń. Na pewno, wiąże

Zawsze zastanawiam się nad kresem swego życia. Zadaje sobie pytanie: po co żyję i jakie zadanie po

Chrześcijańska nauka o przeznaczeniu człowieka ku Wieczności spotykała się, szczególnie w ciągu ostatnich stuleci, z mocną krytyką. Nie rozumiejąc nauki kościoła, niektórzy krytycy przekonywali, że skierowanie chrześcijanina do świata pozaziemskiego skłania go do ucieczki od rzeczywistości, od konkretnego życia. W czasach sowieckich bezbożna propaganda silnie wykorzystywała ten argument, żeby pokazać, że bolszewicy proponują raj na ziemi, a nie w Niebie. Praktycznie wszystkie nieszczęścia człowieka tłumaczono tym, że chrześcijanin męczy się przez całe życie, pozwala na ucisk wobec siebie, kierując się nadzieją na jakąś złudną nagrodę po śmierci.

Ku wielkiemu żalowi dla nich samych, krytycy Kościoła zupełnie nie rozumieli tej prawdy wiary, przeciwko której występowali. Podobny sposób myślenia jest charakterny dla tych ludzi, dla których życie wieczne jest czymś zupełnie niezależnym od ziemskiego, tymczasowego istnienia człowieka. Krytycy mieliby rację, jeżeliby Kościół nauczał, że Wieczność osoby nie zależy od jej życia ziemskiego. Jednak nauka katolicka, oparta na Piśmie Świętym i Tradycji, mówi o bezpośredniej zależności życia wiecznego od życia tymczasowego, przyszłości – od momentu teraźniejszego.

Wydaje się, że nikt nie odczuwa zależności dnia jutrzejszego od dzisiejszego tak ostro, jak młodzież. Nie trzeba młodym dużo opowiadać o tym, że jutrzejszy dobrobyt zależy od dzisiejszej pracy. Czasem rodzice, a czasem i sami młodzi ludzie obarczają siebie ogromnym ciężarem niezliczonej ilości kłopotów i roboty, żeby się należycie przyszykować ku przyszłości. I niewiedomo dlaczego, nikt się nie pyta, jaka będzie owa przyszłość. Większość nie ma czasu (i potrzeby?) pytać się Pana Boga, szukać jego rady, pomocy. Wydaje się, że człowiek się staje na tyle pewien siebie, że za jego uczynkami brzmią słowa: „Wszystko wiem, sam dam radę!” W znieczulonym duchowo społeczeństwie jako naturalne i zrozumiałe odbiera się to, iż wczorajsi pobożni uczniowie znikają dzisiaj z życia parafialnego, bo przecież muszą pracować, zarabiać pieniądze, bo jakżeż inaczej? Nawet wierzący katolicy milkną przed, wydawałoby się, żelaznym realizmem tego „życiowego” argumentu.

Skąd się bierze konflikt pomiędzy obowiązkami wiary młodego człowieka i potrzebami życia codziennego? Nie wszyscy uświadamiają, że przyczyna kryje się w problemie rozumienia Wieczności. Są dwa podejścia. Swoją wieczność można rozpatrywać w perspektywie ziemskich zamiarów życiowych, a można – w perspektywie Wieczności. W pierwszym przypadku człowiek dąży ku temu, by żyć tak, jak mu się zechce, czasem tylko oglądając się na Boga. W drugim przypadku - rozumie, że jego plany są głupstwem przed majestatem Bożych zamiarów względem osoby, którą On zamyślił i powołał do życia.

